

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

Adres Redakcji Warszawa, ul. Trębacka 11.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocz. rb. 4, półrocz. rb. 2, kwart. rb. 1. Za odnośnienie dopłaca się 10 kop. kwart.

Z przesyłką pocztową w granicach państwa: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 50, kwart. rb. 1 kop. 25.

Za granicą: w Austrii 14 kor., z dodat. 21 kor. rocz. W Niemczech 12 m, z dodat. 19 m. rocz. Za dodatki książkowe dopłaca się 2 rb. 40 k. rocz., t. j. po 20 k. od tomu.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

2 i 3 strona
w tekście nadesłane

wiersz 1 szp. k. 20
" " " 50

Pronumeratę najlepiej nadsyłać pocztą wprost do Administracji Krakowskiej - Przedmieście 64 w Warszawie księgarnia „Polaka - Katolika“.

Można jeszcze opłacać „Wieczory Rodzinne za kwartał I.

TREŚĆ NUMERU:

Tatry i Górale, przez Stefanję Ottową (z 1 ryc.).
O pięściarstwie.
Nigdy, przez Z. Morawską.
Nad Złotym Rogiem, przez Stanisława Belzę (z 1 ryc.).
Zaginiony świat przez Conan Doyle.
Marsz scoutów, przez Wł. Belzę (z 1 ryc.).
Tajemnica starego zamczyska, przez Koneczną.
Z pięciu części świata.

DZIAŁ DLA DZIECI:

Dzień grzecznego Adasia, przez W. Belzę.
Myszaty konik, przez Marię Kaczkowską.
Skowronek, przez W. Pola.
W obawie śmieszności, przez Świerszcza.
Maskarada, przez Stefanję Ottową.



Nie, nie skarzę się, *Rusałko Dniestrowa*, tym, razem list obszerny i wierszyk świadczący o twojej miłości dla kraju, ale niemożliwy jeszcze do druku; gdyż wiesz, *Rusałko*, że rymy nie stanowią wcale poezji, a u ciebie i rymów niema. To też posłuchaj rady życzliwej ci Przyjaciółki i daj pokój pisaniu wierszy; ot, lepiej ucz się wyrabiać kwiatki, o których mi piszesz, a napewno większą niemi zrobisz przyjemność sobie i otoczeniu, niż wierszykami.

Dobra jesteś, że tak lubisz „Wieczory“ i nie chcesz się z nimi roztawać — to też zwróć się do administracji ze swemi żądaniami, trzeba jednak podać dokładny swój adres i nazwisko, ponieważ inaczej nie wiedzą, kto się o premjum upomina.

Nie tylko pozwalam, ale proszę cię bardzo *Euy-Orlątko*, o zawiązanie korespondencji i z całą serdecznością do swego gronka przyjmuję, oczekując na bliższe, choć listowne zaznajomienie się.

Dział „Sami sobie“ w dalszym ciągu wydawany będzie i utwory doń są przyjmowane.

— Czy warto panience odebrać wyższe wykształcenie?

Oto pytanie, które zadała mi *Świtezianka*.

Jeśli tylko są istotne zdolności, to bez względu

na to, czy uczącym się jest dziewczynka, czy chłopiec — kształcić je należy, jako udzielony nam dar Bóży, z którego kiedyś będziemy musieli zdać rachunek. Inna rzecz, jeśli uczącym się nie powoduje prawdziwa miłość wiedzy, lecz zwyczajna ambicja, chęć wyróżnienia się, lecz inne w tym rodzaju pobudki, albo też nie ma on zdolności. O, w takim razie, dziewczynie zwłaszcza, ku wyżynom wiedzy piąć się nie wolno, bo ani ona celu swego nie osiągnie, ani społeczeństwu żadnych plonów umysłowych nie przysporzy, niech zatem na średnim wykształceniu poprzestanie, a później wyspecjalizuje się w jakimś zawodzie.

O malarstwie, rysunkach powiem ci toż samo, co o nauce; jeżeli jest talent — kształcić, jeżeli tylko zdolności — traktować, jako przyjemną, w części nawet pożyteczną, ale „zabawkę“.

Co do książek, radzę: Orzeszkową, Rodziewiczównę, Sienkiewicza, Prusa, Gomulickiego, Kraszewskiego i innych, lecz w tym rodzaju autorów. Z poezji prócz nieśmiertelnej trójcy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, radzę: Syrokomlę, Ujejskiego, Lenartowicza, Asnyka, Konopnicką, Zaleską, Ela.

Dobra ta i uszlachetniająca lektura, wielką będzie dla ciebie i dla siostry przyjemnością; a oprócz tego doskonale możesz urozmaicać długie wieczory żywymi obrazami z historii Polski, lub fantastycznymi scenami.

Masz więc już i ty, *Roślino Litewska*, odpowiedź na niektóre swe pytania; ja zaś ciesząc się z tak miłej znajomości winszuję ci, dziewczeczko, odrazu obrania tak pożytecznej gałęzi zawodu, jaką jest gospodarstwo.

Dobra gospodni, to pół szczęścia w domu, tym bardziej, jeśli to łączy ze słodyczą charakteru i szerszym pojęciem obowiązków. A ty, właśnie, wnosząc z zajmowania się ubogą dziatwą, obowiązek ten rozumiesz, nieprawdaż?

Donieś mi w następnym liście, czy jest w waszej wiosce ochronka i szkółka i kto się niemi zajmuje. Nie pisz tylko, że nudzisz mnie długim listem, bo właśnie jest przeciwnie.

Książka, o którą pyta *Lilja Wodna* nie jest historyczną, ale taką jest „Król Krak i Królowa Wanda” Przyborowskiego, „Wielki król” Teresy-Jadwigi i te książki bardzo radzę ci przeczytać, nie raz nawet, ale wiele, wiele razy odczytywać. Cieszy mię, dziecinko, że lubisz uczyć się arytmetyki i geografii, znaczy, że wyrobisz w sobie praktyczność i pokochasz ziemię rodzinną, a te zalety nam, Polakom, są bardzo potrzebne.

Choć rozumiem, Liljo Wodna, twój żal za jeziorem, ale przecie być królową sześciu stawów, to też uciecha niemala!

Wyobrażam sobie ile czarów i piękności otacza cię w tem wodnem królestwie — tylko ostrożnie z wodnym nieposłusznym żywiołem.

A toż całą menażerję ma *Szaraczek!*

Ślicznie to, dzielny chłopczyku, że tak lubisz zwierzęta! Czyż nie prawda, że osieł wcale nie jest tak ograniczony i uparty, jak to złośliwa opinja głosi?... trzeba tylko umiejętnie i poczciwie obchodzić się z nim, a ty umiesz to zapewne, tymbardziej, że lubisz przyrodę, która chętnie odsłania swe tajemnice, tym, którzy ją kochają.

A Stach i Juleńka czy garną się do kucyka i osiełka, czy probują na nich jazdy pod twoją opieką?

Jutrzenka znalazła doskonałe lekarstwo na nudy, wiecie co?

Oto ponieważ ma wiele czasu — uczy córeczkę stróża.

Naturalnie, kochanko, że dobrze będziesz służyła Ojczyźnie, skoro już teraz bierzesz się do czynu, ale musisz bardzo nad sobą pracować, musisz dużo i dobrze się uczyć, żeby te piękne zamiary urzeczywistniły się, musisz dawać z siebie dobry przykład swej ucznicy, bo przykład więcej jeszcze kształci, niż słowo.

Babinię skąd nieśmiałość?

Do Przyjaciółki należy zwracać się z całą swobodą, szczerością, tymbardziej, kto, jak ty zdaje już do trzeciej klasy i tak rozsądnie myśli, takie dobre książki i gazety czyta.

Widzisz, jam śmielsza względem ciebie, gdyż zwracam uwagę trzecioklasiście że wyraz „króciutką” pisze się tak, jak tutaj widzisz, nie przez „u” — widocznie mało uczysz się po polsku; ale teraz baczniejszą zwrócisz uwagę na język ojczysty, nieprawdaż?

Śliczny przykład dali wam dobrzy twoi rodzice, biorąc na wychowanie tę sierotkę, a jakim ty względem niej jesteś?

W następnym liście donieś mi, jak się nazywa twoja siostrzyczka, jaki was łączy stosunek i jak ci się powodzi w egzaminach, bo bardzo jestem tego ciekawa

Przyjaciółka,

Wydawnictwa Towarzystwa „Świt”. Nasza literatura pedagogiczna, aczkolwiek posiada wiele cennych dzieł z różnych dziedzin wiedzy, jednakże w stosunku do innych krajów kulturalnych jest na ogół ubogą. Daje się zwłaszcza odczuwać brak dzieł ilustrowanych, które, szeregiem doborowych rycin, ułatwiałyby uczącemu się zrozumienie danego przedmiotu. Znane ze swojej działalności T-wo „Świt” podjęło pracę w tym kierunku, wydając kilka cennych wydawnictw, które niżej wymieniamy:

Tablice do nauki poglądowej z dziedziny przyrody i rolnictwa. Nr. 1. Odmiany jabłek; Nr. 2. Odmiany gruszek. Tablice te, dużego formatu, opracowane są starannie. Owoce przedstawione są w kolorach naturalnych w całości, oraz przekroju. Pod każdą ryciną znajduje się opis krótki odnośnie vegetacji, użytkowości i t. p. Tablice te służą mogą dla nauczycieli do nauki poglądowej, dla kursów przy nauczaniu ogrodnictwa i sadownictwa oraz dla ogrodników i samouków.

Z dziedziny zoologii, wydało T-wo „Świt”, *Podręczny Atlas Zoologiczny.* Część pierwsza — Zwierzęta ssące; część druga — Ptaki.

Na wstępie omawianego wydawnictwa znajdujemy treściwy opis ogólny, tyżący się nauki zoologii. Następne stronicie zawierają: krótki opis rycin poszczególnych po jednej stronie, zaś po drugiej oznaczone kwadracikami miejsca z podpisami nazwy zwierząt względnie ptaków i numerami porządkowymi, na które uczący się nakleja odnośne ilustracje. Należy zaznaczyć, że ryciny zostały wydane oddzielnie. Jestto zaiste dla uczeni młodych metoda znakomita, gdyż zniewala poniekąd uczącego się do bliższego zaznajomienia z danym opisem, a przytem, aczkolwiek sam przedmiot nauki jest względnie suchy, przynosi uczniowi miłą rozrywkę.

Wykonanie rycin pod każdym względem dobre. Rozmiar około 3 — 2,8 ctm.

Omawiany atlas zalecić można nietylko uczniom, ale również samoukom i wogóle tym osobom, które pragną zaznajomić się z nauką zoologii.

Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego wyszła broszura p. t. „Moja pierwsza Historia. Chronologia Królów Polskich”, opisała wierszem Arjela.

WESOŁY KĄCIK.

NA DOBIE.

— Chodź Luniek — mówi ośmioletni Munio do młodszego o rok braciszka — zabawmy się w wojnę bałkańską. Tutaj za krzesłami, będzie Turcja, a my będziemy ją zdobywali...

— Czekaj, Muniu; trzeba wpierw pójść do mamy po orzeszki tureckie i położyć je w Turcji, żeby było warto ją zdobywać.

Odpowiedzi na „Orzeszki do zgryzienia:

1. Echo.
2. Żadne nie wchodzi, tylko je wkładają.
3. Na mapie.
4. Kogut, bo nosi zawsze grzebień przy sobie.
5. W lesie świerkowym.

Do niniejszego numeru dołączymy dodatek bezpłatny za styczeń p. t. „W zapomnianej stronie” (z pobytu na Koszubach), St. Bełzy.

Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

TATRY I GÓRALE.



Góral tatrzański.

Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,—
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale.

(Wincenty Pol)

Tatry, to najpiękniejsza część Karpat!

Przyroda ich piękna i przebogata, pełna niewysłowionego uroku i fantazji, pełna poezji.

Jak w bajce dzikie i poszarpane fantastycznie turnie, bieją po szczelinach płatami odwiecznych śniegów, a rozległe hale, zalane słońcem walczą o pierwszeństwo z rozkosznymi dolinami, o wiecznie żywych, szumiących, rwących potokach.

Tajemnicze, pełne ponurej grozy smerekowe bory zdają się ukrywać jakieś dziwy, zdają się szeptać przedwieczne dzieje, jakich piętrzące się wokół skały były świadkami...

Tatry stanowią środkową i najwyńioślejszą część łańcucha Karpat. Cały ich obszar wynosi 15 mil kwadratowych.

Jest to grupa odrębna, zarówno co do kształtów zewnętrznych, jak i formacji geologicznej od reszty Karpat, od których oddzielona jest rzekami i dolinami.

Od północy leży obszerna dolina Dunajca, którą w niższej części nazywają Nowotarską, a w wyższej Podhalem. Na północo-zachód dolina Orawy; na południe Liptowska; od południo-wschodu dolina Spiska. Poprad i Dunajec sprowadzają wody północy

i południo-wschodnich stoków i łączy Tatry z równinami Polski. Orawa zaś i Waga zabierają wody południa i południowo-zachodnich stoków i prowadzą je do Dunaju.

W środku, między temi dolinami, wzbija się nagle, jak skalista wyspa, grupa Tatr. Wyniosłości, stanowiące podstawę Tatr noszą nazwę Podhala, a wznoszące się ponad niemi pasmo góryste nosi nazwę Regli i jest pokryte lasami. Jeszcze wyżej lasy nikną, a nastaje kraina pastwisk i kosodrzewu, zwana „hale“, nad którymi jednolita masa Tatr wystrzela lasem pojedynczych cyplów i grzbietów. Są to tak zwane „turnie“ pozbawione roślinności, gdyż zaledwie mchy i nędzne porosty ożywiają tę strefę.

Najwyższe szczyty Tatr są: Gerlach 2719 metrów, Łomnica 2705 m., Turnia Lodowa 2704, Krywań 2560. Dokoła nich wznosi się nieprzerwany las niższych turni, jak: Gewont, Opalona, Pyszna i Rekocz.

Między turniami znajdują się lejkowate, głębokie doliny, w których mieszczą się liczne jeziora, zasilane przez źródła i topniejące śniegi. Są to najwyżej położone jeziora górskie, zwane przez górali „Morskiemi okami“.

We wschodniej części Tatr jezior takich liczą do sześćdziesięciu, a największe z nich prawdziwe „Morskie Oko“ zwane też Wielkiem, albo Rybiem jeziorem, ma obszaru 56 mórg. Wyżej nieco leży „Czarny staw“ i „Pięć stawów“. Niektóre z nich są tak ocienione brzegami wyniosłymi, iż wieczny lód pokrywa ich powierzchnią.

Piękne te i poetyczne, ale wcale nie chlebobajne góry zamieszkuje lud, zwany „góralami“.

Wedle Wincentego Pola, Górale tworzą trzy grupy etnograficzne: 1) Tatrów Jabłonek z rodami: Podhalań, Nowotarzań, górali od Pienin, Krościenka i Łączka, Sandeczan, czyli Rówmiaków, Jabłonkowień, Żywczaków, Babigórców, Zagórców i Kliszczaków. 2) Śródkowy Beskid obsiadła druga grupa: Śpiżaki, Kurtaki, Czuchońce, Górniki, którzy przypominają Kaszubów. W Czarnym lesie i na Czarnym borze rozsiadła się trzecia grupa: Bojki i Tucholce, a na samym już skraju — Hucuły. Górale — to lud zwinny, smukły, wysoki o rysach twarzy często pięknych i wyrazistych.

Charakter ich żywy, popędliwy i śmiały, to też w dawnych czasach chętnie zajmowali się rozbojem, oszczędzając wszakże ubogich. Gospodarstwo rolne z powodu nieprzyjaznego klimatu i skalistej ziemi słabo jest rozwinięte i dlatego, głównie zajmują się pasieniem bydła i owiec w połączeniu z gospodarstwem nabałowym.

Wielu z nich opuszcza rodzinne góry i idzie na zarobek w doliny, jako druciarze, kosiarze, cieśle, górnicy i inni rzemieślnicy.

Całe miesiące spędzają górale na pastwiskach górskich, żywiąc się tylko plackami owsianymi i owczą serwatką, którą nazywają żętycą.

Trudno doprawdy powiedzieć, skąd biorą górale tę nadzwyczajną siłę życiową, objawiającą się w ich krzepkości i dożywaniu sędziwego wieku, we wzroście,

sile i pięknej budowie, jeśli się weźmie pod uwagę warunki, wśród których żyją.

Górale mają osady szeroko rozrzucone, obejścia z ogrodami, a chaty budowane z okrąglaków, niebieskone. Ściany wewnątrz mają heblowane, tak, że można je myć, jak podłogę. Kominów tam niema, a dym wychodzi drzwiami, w nowych wszakże chatach wszędzie już robią kominy.

Przez niezmiernie długą i ciężką zimę, dmącą śnieżycami i zasypującą śniegiem chaty, aż po strzechy, żyje góral w jednej izbie, gdzie oprócz kilkorga ludzi, mieści się ptactwo domowe, a z wczesną wiosną przybywa jeszcze cielę i jagnięta, którym za zimno byłoby w oborze. W izbie tej mężczyźni po całych dniach palą fajki, a dla oszczędzenia ciepła izby się nie przewietrza, panuje więc tu zaduch nie do wytrzymania.

Odżywiają się przytem górale bardzo nędźnie. Nie mówiąc już o mięsie — chleb i okrasa są tu zbytkiem wielkimi. Codzienną strawą są tutaj: grule, mąka owsiana, gotowana na gęsto na wodzie i kiszona mleko; a i to skromne jadło spożywane jest w bardzo małych ilościach.

Zapewne więc te wspaniałe, górskie powietrze daje im taką tężyznę życiową, takie czerstwe zdrowie i długowieczność.

Górale zachowali wiele obyczajów starosłowiańskich, zachowali różne podania, z których się okazuje, że szczególnie pamięć Bolesława II Szczodrego, stała się dla nich drogą i najwybitniejszą, co jest jednym z żyjących dotąd dowodów ścisłego związku, jaki już kronikarz nasz Gallus zaznaczył, między tym królem wygnanym i oczernionym przez możnowładztwo, oraz ludem, który nieszczęśliwy król ukochał i wyróżniał za wierność.

Lud góralski, żyjący w odcięciu od świata i w ciężkich materialnych warunkach, stworzył jednak dzięki wpływowi pięknej przyrody bogatą i odrębną sztukę, którą się w życiu codziennem otacza i która wszędzie, coraz szersze znajduje zastosowanie, tak jest wdzięczną, oryginalną i piękną.

Jest to sztuka „zakopiańska“, nazwana tak od najliczniej nawiedzanej miejscowości Zakopanego.

Zaczynając od rodzaju budowy chaty, a kończąc na najmniejszym domowym sprzęcie, wszystko tu jest artystyczne, piękne w swym kształcie i ozdobach, wszystko ma cechę rozwiniętego poczucia estetycznego.

Pomimo, że był góralski, dzięki uzdrowiskom dziś znacznie się poprawił — nie opuszczają oni umiłowanych swych gór i zdarza się często, że otrzymawszy nawet w miastach wyższe wykształcenie, wracają do swych turni, do pług i pasterstwa.

Ubranie górali jest ciepłe, lekkie, krótkie i obcisłe, aby nie przeszkadzało przy wspinaniu się na góry.

Na lnianą koszulę bez kołnierza kładą serdak, czyli kożuszek bez rękawów i krótką sukmanę, zwaną gunią, albo cuhą. Spodnie mają z białego, grubego sukna, na szwach kolorowym sznurkiem obszywane; na nogi wkładają lekkie skórzane chodaki — kierpce.

Stefanja Ottowa.

O pięściarstwie.

Mało zazwyczaj wiemy o tym tak powszechnym już dzisiaj sporcie, a wiedzieć przecie należy, iż bokowanie, czyli pięściarstwo, stale praktykowane, daje większe aniżeli inne sporty korzyści.

Przedewszystkiem należy pozbyć się przekonania, iż siniaki, rozbite nosy i t. p. są nieodłącznym przy walce na pięście wynikiem.

Niegdyś, zanim pięściarstwo w surowe dzisiejsze reguły ujęte zostało, walczono pięściami nagimi i to narażało oblicza zapaśników na różnokolorowe dekoracje, dziś zaś ogromne, miękkim włosom wypchane rękawice usuwają wszelką możliwość niebezpieczeństwa.

Pięściarstwo czynione według zasad sztuki, jest najmniej niebezpieczną z walk, daleko mniej niebezpieczną od tak zwanej „francuskiej walki“, którą do dzisiaj niestety tak chętnie się uprawia.

Przekonano się również, iż na obyczaje młodzieży, na jej instynkty, nie ma pięściarstwo wpływu szkodliwszego, niż szermierka na pałasze lub florety. Przy walce na pięści, teoretycznie, idzie o obezwładnienie przeciwnika o uczynienie go nieszkodliwym.

Umiejętność walczenia pięścią czyni człowieka przedewszystkiem spokojniejszym. W razie niemiłego wypadku napaści jakowej, pięściarz choćby najmniej wyćwiczony, nie szamoce się, nie miota bezwładnie, nie sięga odrazu po broń śmiercionośną, jak najczęściej czynią ludzie słabi, jeno lekkim ale silnem uderzeniem w podbródek, w szczękę w ogóle, w nos chociażby — powala zawalidrogę, odbierając mu na pewien czas możność szkodenia, nie czyniąc mu zresztą poważnej krzywdy.

Rzecz można śmiało, że średnio silny mężczyzna, po czterech bodaj lekcjach bokowania, da sobie łatwo radę z wiele od siebie silniejszym niebokserem, a nawet z dwoma.

I to jest pierwsza mniej ważna korzyść z tej umiejętności.

Daleko większe znaczenie ma pięściarstwo w kierunku zdobycia sprężystości ciała. Wystarczy spojrzeć na zawodowych bokserów młodej generacji.

Wysmukłe a doskonale wyrobione mięśnie ramion, bez potwornych bicepsów, ale o ślicznych deltoidach, potężna muskulatura pleców, zwłaszcza mięśni szerokich i zbliżających łopatki, a przedewszystkiem doskonale wyrobione mięśnie brzucha odrazu uderzają wzrok patrzącego.

Ciągła różnorodność szybkich ruchów uczy oddychać sprawnie a niczem płuc nie krępuje.

To też kto pragnie umiejętność szybkiego a zręcznego poruszania się pojąć, lub tłuszczu pozbyć się

pragnie, winien pięściarstwo praktykować zarówno stary jak i młody.

Całe ciało wyrabia się jednocześnie a wszechstronnie — zarówno prawa jak i lewa strona.

Jest to sport dość trudny, ale dzisiaj i sporty, jak wszystko w naszym życiu, są coraz trudniejsze i właśnie w pokonywaniu trudności jest urok i korzyść.

Inaczej też ćwiczy się pięścią amator, któremu o zdrowie, zręczność i o piękno idzie, inaczej zaś ten, kto pięściarstwem na kawałek chleba zarabia.

Tych ostatnich mnóstwo jest dzisiaj. Modne walki pięściarskie w Anglii, Ameryce i Australji od dawna, a we Francji i Niemczech od lat nie wielu, powołują mnóstwo odważnych chłopaków, których świetne laury i dochody Johnsonów i Jeffriesów nęcą.

Ale ciężka to dola pracy monotonnej, goryczy i zawodów pełna.

Zazwyczaj chłopiec taki 16 — 18 letni bywa pod opieką „menagera“, czyli poprostu przedsiębiorcy, który ofiarę swą wyzyskuje jak może. Urządzają match'e, wyzwania, turnieje pełne reklamy i najczęściej blagi.

Na afiszach wymienia się fantastyczne sumy nagród, któremi zwykle dzielą się sprytni przedsiębiorcy, młody zaś bokser, prócz siniaków i guzów, niewielkie zwykle pobiera wynagrodzenie.

Ćwiczenia czyli trenowanie boksera zawodowego jest bardzo trudne i długie. Zazwyczaj bowiem dopiero po pięciu latach ciągłej pracy, pełnej wysiłków, dochodzi się do formy championa-boksera.

A ilu to młodzieńców tej próby nie wytrzyma, ilu rozbitych cieleśnie i moralnie marnuje się. Choruje ciągle tłuczona głowa, choruje zbyt specjalnie żywiony żołądek, wybite są zęby, połamane żebra zrosły się niefortunnie i męczą płuca — ot ruina człowieka. Ale łatwy na pozór zarobek i tryumfy nęcą zbyt wielu.

Polacy jako ludzie zręczni z natury, mają wiele danych, aby i w sporcie pięściarskim nie dać się innym wyprzedzić.

Toć J. Choiński i Stanley Ketchel, (czytaj Stanisław Kociel, obaj niezrównani bokserzy, uwielbiani w Ameryce, byli polakami. A byli to pięściarze jakich przed nimi nie było i niemasz do dzisiaj.

Polacy powinni studjować pięściarstwo. Jesteśmy z natury tak łagodni, tak obrzydliwie łagodni — iż nie ma obawy, aby nasze instynkty brutalne groziły komukolwiek.

Dziś, skupiając wszystkie nasze siły, musimy i o sile w garści pamiętać.



NIGDY!!!

6)

Z. MORAWSKA.

POWIEŚĆ Z R. 1813.

Przedruk i tłumaczenie wzbronione

III.

PRZESTRACH.

Nie można się dziwić, że tłum—wogóle maluczcy—podrażnieni przepowiedniami jakiejś niby nawiedzanej dziewczki, drżał na samą myśl wkroczenia zwycięzców.

Kłęska, jaką poniósł Napoleon, widok powracających, wygłodniałych, na poły zmarzniętych francuzów i sprzymierzonych, opowiadania o strasznej przeprawie przez zamrzniętą rzekę, nieprzebyte śniegi, o ogromie wojsk rosyjskich, przerażały ogół.

Opowiadanie to, językiem, którego nie rozumiano, a jeno ze zbiedzonych resztek wielkiej armji, domyślano się, najzagorzalszych wielbicieli Napoleona, wprawiało w trwogę i niechęć.

Niechęć tę powiększał jeszcze widok zbiedzonych rodaków, którzy z niemą skargą opowiadali przebyte kłęski.

Ogrom tych kłesk nie potrzebował żadnych dodatków, bo najwybujała nawet fantazja nie mogłaby stworzyć męczarni, jakie oni w rzeczywistości przebyli.

Zresztą nietylko tłum, maluczcy i ci, co stali zdala od wszelkich spraw narodowych, ale i ci, co byli na czele ówczesnego rządu Księstwa Warszawskiego, potracili głowy.

Upatrujący dotąd zbawienie Polski w obietnicach Napoleona, przestali teraz wierzyć w jego szczęśliwą gwiazdę.

Poczęto szukać zbawienia w tryumfatorze i zwycięzcy.

Przecież Aleksander I-y jeszcze przed wejściem Napoleona do Rosji, zjechał do Wilna czynił obietnice, mówiąc:

— Niech polacy mi ufają, spełnię ich najśmielsze marzenia!

Teraz przypominano sobie te słowa. Przypominano i z drżeniem oczekiwano wkroczenia zwycięzcy.

Nie pozostało więc nic, jak ukorzenie się i oddanie pod wspaniałomyślną opiekę cesarza Wszech Rosji.

Po pierwszych więc zaraz wieściach o

kłęsce, wygotowano jeszcze w końcu listopada adres i wysłano do Petersburga.

W adresie tym pisano:

„Nie masz naprawdę nienawiści narodowej, jest tylko wspomnienie krzywd, wzajemnie sobie zadanych. Nadszedł teraz czas, kiedy te dwa narody krzywdy te rzucą w niepamięć, a złączą się węzłem braterstwa, jako dwa narody jednego pochodzenia będące. *)

Jeżeliż więc ludzie miłujący ojczyznę, najlepsi patrioci, posiadający zaufanie narodu, pod wrażeniem kłęski skłaniali głowę i korzyli się, nie można się dziwić, że maluczcy ulegali wrażeniom słuchu.

Aż wreszcie i ojcowie miasta poczęli się naradzać.

— Nie wypada nam nic, jak tylko wyjść z chlebem i solą — ozwał się burmistrz.

— I przemówić coś przecie — dodał jeden z rajców!

— Ale kto przemówi? — zapytał drugi, wzdychając.

— Przecież nie kto inny, jeno pan burmistrz! — dodał trzeci.

— Jemu się ten honor należy! — zgodzili się wszyscy, patrząc urągliwie na głowę miasta.

Ten skrzywił się niemiłosiernie, raz, że nie tęgim był mówcą, powtóre, że nie wiedział co powiedzieć, po trzecie, że miał swoje osobiste ku temu powody.

Jak trzeba, to trzeba! — westchnął narazie.

Westchnęli inni.

— Ułożę sobie mowę — rzekł.

— Jutro ją przeczytam waćpanom, a tak jakoś... waćpanowie co będziecie uważali za stosowne, wypowiem.

Podobała się ta skromność głowy miasta imci panom rajcom, zgodzili się więc na propozycję, a burmistrz zagadnął:

— Ale to trzeba by coś postanowić z ową dziewczką i kulasem, co się włóczą po mieście i postrach sieją.

*) Dosłowne z ówczesnych papierów.

— Hm, hm! — mrukneśli jak na komeńdę rajcowie.

Żaden się jednak nie odezwał ze swym zdaniem, jeno spojrzawszy na siebie westchnęli.

— Według mnie — ciągnął dalej burmistrz — trzeba ich pod klucz...

— Tak, tak! — przyświadczył jeden z rajców.

— Jeno, że lud tak jest wzburzony i tak ich otacza, że chcąc onych aresztować trzeba z całym tłumem walkę stoczyć.

— A możeby za miasto, gdzie do lasu i tam... — ozwał się trzeci z dobitnym gestem.

Wtem za oknem sali ratuszowej dało się słyszeć brzdąkanie.

Jednocześnie usłyszano jakieś głosy na schodach,

To pacholcy stojący na straży nie wpuszczali cisnącej się do sali obrad dziewczyny i jej towarzysza.

Mimo to wtargnęła i stając we drzwiach podniosła rękę do góry i wołała:

— Zcześniesz, zdepczą cię jak robaka, odbiorą urząd i zrabowane bogactwa, nie będziesz się natrzasał nade mną. Zcześniecicie wszyscy!

Na widok nawiedzanej zerwał się burmistrz i rajcowie.

Nie ruszyli się jednak z miejsca, a nim się opamiętali, dziewczka plunęła na nich i zniknęła tak szybko jak się ukazała.

Pierwszy burmistrz opamiętał się. Zawołał na pacholka:

— Łapać, chwycać, zamknąć!

Pacholek zabrał się dość leniwie dla spełnienia rozkazu, ale dziewczka połączywszy się ze swym towarzyszem, szła z podniesioną głową, otoczona licznym tłumem.

Rajcowie spojrzeli po sobie, każdy na inny sposób westchnął i nic nie mówiąc wyszli.

Każdemu zaś w uszach dźwięczało.

„Zrabowane bogactwa“.

Żaden zaś nie śmiał tego głośno powtórzyć, jeno sumował w sobie.

Każdy bowiem miał na sumieniu jakiś klejnot, który nabył od zgłodniałych żołnierzy wielkiej armji.

— Obłowilić się oni niemało podczas pożaru Moskwy — pocieszał się jeden.

— I tak, byłyby te bogactwa zmarniały razem z nimi, lub odebraliby im kozacy! — mówił w sobie drugi.

— Nie byłby przecie ugryzł brylantą, lub innego drogiego kamienia, a mogą się przydać, choćby dla naszych! — uspakajał się trzeci.

Tak rozmyślając w milczeniu, podążali każdy w swoją stronę,

Zapomnieli nawet po co się byli zebraли i że nic nie uradziwszy dla obrony miasta, jak przyszli, tak poszli.

Ale i tak nie byliby nic zrobili.

Wojska bowiem rosyjskie tejże nocy wkroczyły do Wilna.

Cesarz Aleksander okrążył miasto, nie zaszczycił go swoją obecnością i pojechał z otaczającą go gwardją w dalszą drogę, kierując się ku Księstwu Warszawskiemu.

IV.

NA STOPNIU KARETY.

Gdy w kilka godzin po rozmowie z bratem, hr. Tyszkiewiczowa weszła uśmiechnięta do jego pokoju, zastała go przeglądającego papiery. Jedne skrzętnie chował do niewielkiej podręcznej teki, inne darł na drobne kawałki.

Nie zważając na to spytała:

— Czy pozwolisz, ażeby Muzy, jako posłanniczki Apolina, złożyły u stóp twoich swe hołdy?

Książę Józef podniósł na nią wzrok wielce zamyślony i rzekł:

— Wdzięczny jestem niesłychanie Mużom, a jeszcze więcej tej, która w ich imieniu przychodzi, ale...

I wzięwszy rękę siostry, złożył na niej pocałunek z całą galanterją.

— Ale... — podchwyciła pani Teresa z uśmiechem.

— Z przykrością muszę prosić, żeby Muzy wybrały przyjaźniejszą ku temu porę! — zakończył.



Dawniejszy plac św Aleksandra w Warszawie.

STANISŁAW BEŁZA

NAD ŻŁOTYM ROGIEM

TOM I.

Meczet niewielki, jest doprawdy architektonicznym cackiem. Pokryty jedną, bardzo gustowną kopułą, otoczony filigranowymi minaretami, stoi tu samotny i od innych murów odcięty, i w całej pełni roztacza swoje powaby. Żal się też robi, że gdy się tą drogą płynie, znika tak prędko z przed oczu patrzącego, choć to, co poza nim całym długim szeregiem już się ciągnie, zdolne jest w sercu, po zniknięciu z przed oczu najpiękniejszych nawet rzeczy — zatrzeć żal.

Ciągnie się szereg pałaców sułtańskich.

Jest podobno wróżba turecka, że nikt nie umrze dopóki nie skończy rozpoczętej przez siebie budowli.

Wróżbie tej przeciętny Turek nie daje wiary, bo zwykle buduje lichy i pospieszny, ale władcy wiernych musieli snąć być tego przekonania, że mieści się w niej głęboka filozofia i prawda, gdyż budowali pałace i gmachy, jeden od drugiego wspanialszy. I budowali, zwłaszcza też niektórzy z nich, ciągle.

W Konstantynopolu miejsca już niema, tam cmentarze i nędzne pomieszczenia dla żywych zajęły już olbrzymie przestrzenie, więc wynieśli się z Konstantynopola, w jego bliższej i dalszej okolicy zaczęli szukać gruntu dla swych pomysłów.

Tak powstawały pałace w „Słodkich Wodach Europy i Azji“, Beylerbey, lildis kiosk, Dolma Bakcze, Czyragan.

Właśnie podpływam ku wspaniałym progom tego ostatniego, i myślę o tem... jak nieprawdziwą jest ta turecka wróżba.

Ten, który wznosił pałaców najwięcej, którego na-

miętnością, pasją, szaleństwem była architektura, dziki i rozrutny Abdul-Azis, tu w tem miejscu, ujrzał nienaturalny koniec swych dni.

I chociaż nie wiem, czy w chwili, gdy umierał, była jeszcze nie wykończoną, która z pozostałych po nim budowli, myślę przecież, że gdyby we wróżbie tkwiło źdźbło prawdy, oszczędzonym by mu przynajmniej został kres tak tragiczny. Ani samobójcze nożycy, ani podobno noże spiskowców, w takim razie chyba nie odgrywałyby w jego życiu takiej roli, opiekuńcze bóstwa zgotowałyby mu słodszy i naturalniejszy może zgon.

Ten piękny monumentalny Czyragan, dłużej, niż wszystko tu nad tym Bosforem, zatrzymuje każdego oczy.

Dla czego?

Bo roztacza się nad nim mgła tajemnicy.

Śmierć Abdul-Azisa, uwięzienie w nim następcy jego, Murada, stan psychiczny tego ostatniego, wreszcie zamysły, jakie on tam żywił, i projekta, jakie licząc na swoich stronników, snuł, wszystko to zagadki i domyslniki, wszystko wolne pole do najrozmaitszych przypuszczeń.

Otóż duch ludzki nie cofa się przed zagadkami, przeciwnie, lubuje się w nich, i rad snuje z niepewności kłęбка szereg domniemań, nie bacząc na to, że warte są one bardzo często, niestety! tyle tylko, co puszczane podczas zabawy dziecięcej, bańki z mydła.

I w chwili więc, gdy z gromadką moją podróżną przesuwam się przed fasadą tego pałacu, wszyscy

zwrócili swój wzrok w jego stronę, wszyscy mieli głęboką jego tajemnicę na myśli, a nawet ktoś upierał się przy tem, że w jednym z okien, dostrzegł cień Murada, spoglądającego melancholijnie w dal Bosforu... Czy go rzeczywiście dostrzegł, nie wiem, wiem przecie, że wszystkich oczy uderzyła, gdyśmy Czyragan minęli, gromada Turczynek, przechadzających się spokojnie nad brzegiem wody.

Oslonięte niezbyt gustownem ubraniem, rozmyślnie czy może tylko przypadkiem zeszpecone, mówiły one też do nas tajemnicą, dozwalały się domyślać, czego kto w nich chciał, i dla przyjezdnych z innego świata, świata jawności, szerokich horyzontów i światła, były żywym świadectwem, uzupełniającem to martwe świadectwo, murów Czyraganu.

Świadectwem: że znajduje się już w pobliżu stolicy kultury innej...

Że nad wszystkim, co tu jest, unosi się atmosfera skrytości i milczenia...

Że ta skrytość i to milczenie są tu prawem, któremu poddaje się wszystko.

Poddajemy się więc temu srogiemu prawu i my także, przygodni goście w tym tajemniczym świecie, ale nim mu się poddamy i opuścimy nasz pokład, gdzie nie podlegamy mu bezwarunkowo, popatrzmy na ten, podsuwający się ku nam zwolna, nowy, piękniejszy od Czyraganu, pałac.

Popatrzmy — toż to przecież ni mniej ni więcej, tylko Dolma Bakcze. Powiadają, że Dolma Bakcze jest testamentem myśli cywilizacyjnych Mahmuda II, nad brzegami Bosforu.

Wiadomo kto był Mahmud II.

Wstąpiwszy na tron w warunkach wysoce tragicznych, w chwili gdy na zewnątrz wojska tureckie ponosiły klęskę po klęsce, a wewnątrz wrzało od ciągłych buntów niesfornych i samowolnych Janczarów, pokonawszy te bunty przy pomocy krwawych środków, przed którymi cofnąłby się niezawodnie mniej okrutny, ale zarazem i mniej energiczny od niego monarcha, postanowił on uzdrowić schorzałą Turcję, drogą reform, odżywić osłabione jej państwowe ciało.

Historja na jego dobro zapisała wiele takich reform, a jeżeli nie znajdujemy na jej bezstronnych kartach trwałych ich śladów, to przyczyna tego tkwi w uznanej już dziś, zdaje się przez wszystkich, prawdzie, że Turcja od początku bieżącego wieku podobną jest do wyniszczonego długimi nadużyciami ludzkiego organizmu, którego żadne na świecie lekarstwo uzdrowić nie jest w stanie. Ale choć organizm taki, z wycieńczenia i wyschnięcia żywotnych w nim soków, paść w końcu musi; lekarz podtrzymujący go umiejętną swą sztuką, w każdym razie zasługuje na pochwały, więc też i Mahmud, w Panteonie słynnych mężów dogorywającego państwa, sprawiedliwie zajmu-

je i zajmować zawsze będzie jedno z najwybitniejszych miejsc.

Otóż ten Mahmud, ożywiony o tyle europejskimi pojęciami, o ile niemi ożywionym być może rodowity Turek, dziecko, bądź co bądź, kultury innej, nie tylko myślał o ulepszeniach wojskowych i cywilnych, nie tylko był reformatorem w sferze starotureckich kostjumów.

Pragnął on również zreformować architekturę najbliższego swojego otoczenia, będącą, jak się ktoś do wzięcia wyraził, „kostjumem miast“.

Od najdawniejszych czasów, każdy z padyszachów mieszkał w Stambule, zdala od przeklętych Giaurów i Franków, którzy w Galacie usłali sobie gniazdo.

I Mahmud II pierwsiastkowo tam miał swoją rezydencję.

Ale gdy, postanowiwszy raz na zawsze skończyć z niesfornym motłochem janczarów, wiecznie ze wszystkiego niezadowolonych i zmieniających za najbliższym powodem sułtanów, jak elegantka zmienia rękawiczki, wydał im walkę na śmierć i życie, stary Seraj obrzydł mu i stał się dlań niemożliwym.

W pobliżu jego odwiecznych murów rozegrała się walka, raczej na miano barbarzyńskiej rzezi, niż rycerskiej rozprawy zasługująca, tu padło kilka tysięcy, obezwładnionych już przedtem, bezorężnych ludzi, tu obijały się bez skutku o jego uszy, błagalne ich zakłęcia o miłosierdzie.

Więc gdy w tem miejscu zanadto pachniało już krwią, za wielki wyrzut wstrząsał sumieniem jeśli nie władcy i męża stanu, to człowieka, postanowił wynieść się stąd na zawsze.

I opuścił to usłane z jego rozkazu trupami miejsce, i wywiódł stąd cały ród następnych Padyszachów, a wywiódł nie gdzieindziej, tylko do Europy, do tych przeklętych giaurów i ranków, nad Bosfor. Wyprowadziwszy się ze starego Seraju, wziął rozbrat już na zawsze ze starotureckim nieładem i opuszczeniem, w Europie zaczął szukać pomysłów dla swoich nowych kwater. Marzył podobno o Partenonach greckich, chciał z Konstantynopola zrobić coś nakształt Aten.

Pałac w Dolma Bakcze urodzić się miał właśnie w chwili jednego takiego marzenia, i choć nie było Mahmudowi sądzonem ujrzeć go w pełnym majestacie, jest dzieckiem jego pomysłu i jego kulturalnych w Turcji dążeń.

I nie tylko ten pałac, ale i ten sąsiedni, Czyragan, i inne: w „Słodkich Wodach Europy i Azji“ i wszędzie, nad czem nad Bosforem i Złotym Rogiem oko z ciekawością się zatrzymuje, i najzacieśszy wróg jego przyznać musi, że choć większość ich nie on budował, wszystkie one powstały w tych miejscach przecie, jako bezpośrednie następstwo i skutek jego postępowych chęci.

Bez Mahmuda byłoby tu pusto i głucho, i ani



Turczynka.

synowie jego, Abdul Medzyd i Azis, ani jedna z licznych żon sułtanka Valida, nie zamarzyłyby nigdy o czemś lepszym nad to co mieli pod ręką, tam, gdzie rodzili się i dogorywali ich ojcowie i matki.

Gnieździłoby się więc to wszystko do dnia dzisiejszego w starym Seraju, wśród bajecznego przepychu Wschodu, co prawda, ale i ciasnoty i brudu azjatyckiej rudery; patrzyłoby na kobierce i złoto porzucone bez ładu i smaku, na popękane deski podłóg, wśród rozwalających się ścian.

A że się nie gnieździ, że na to dziś nie patrzy, że, co najważniejsze, przybysz z Europy ze zdumieniem zatrzymywać się musi, gdy pod tem uroczem niebem Południa ujrzy takie jak Dolma Bakcze urocze zjawisko; za to podzięka należy się Mahmudowi.

Bo ten pałac w Dolma Bakcze jest rzeczywiście uroczem zjawiskiem, jest fantazją w kamieniu.

Przez pół dom, a przez pół świątynia, coś dla ludzi, ale i coś dla nieśmiertelnych bogów.

Kiedy, odwróciwszy wzrok od Czyraganu i przestawszy myśleć o jego dostojnym więźniu, puścisz go z zadumą przed siebie, uderzony nagle zostajesz czemś nadzwyczajnym.

Z poza girlandy rozłożystych drzew, pnących się piramidalnie ku górze, ukazuje ci się kolosalnych rozmiarów gmach, o szlachetnych i łagodnych linjach, pełen kolumn i architektonicznych ozdób.

Gmach ten znasz z obrazów i fotografii, jak znasz pałac Dożów w Wenecji, Watykan, Wersal, przecież uderza cię, kiedy ku niemu podpływasz, jak gdyby czemś nieznanem i nowem.

Dlaczego?

Bo odmienia się bezustanku, bo przyodziewa go w nową szatę każda niemal pora dnia.

W tej chwili, naprzykład, słońce jasno świeci, niebo bezchmurne przegląda się w wodach Bosforu.

Na tle zieleni białe jego kształty wychodzą w niepokalanej czystości, a promienie jaskrawego światła, padające nań z góry, po jego marmurach spływają łagodnie ku falom wodnym.

Te świetlane promienie prześlizgujące się w chwili, kiedy na Dolma Bakcze spoglądam, po jego kolumnach i fryzach, raz wysuwające na pierwszy plan architektoniczne jego ozdoby, to znowu pokrywające je mrokiem cieni, upiększają go, ale zarazem i ożywają niezwykle, nadając mu przeróżne barwy: lazuru, złotą, karminu, i czynią zaiste czemś w swoim rodzaju jedynem, na spotęgowanie uroku czego złożyła się natura i sztuka, Bóg i człowiek.

I nic tu nie stanowi, że gmach ten nie podciąga się właściwie pod żaden określony styl, że ten, kto go tu w tym czarodziejskim świecie, na rozkaz wszechwładnego pana i władcy, tworzył, nie krępował się niczem, że z wielkiej artystycznej spuścizny czasów brał to co mu się podobało, że gdy stoimy przed jego marmurami, musimy myśleć w jednej chwili o przeróżnych twórczych pomysłach — nic.

d. c. n.

O. CONAN DOYLE.

ZAGINIONY ŚWIAT

OPOWIEŚĆ O ZDUMIEWAJĄCYCH PRZYGODACH PROFESORA JERZEGO CHALLENGERA, LORDA JOHN ROXTONA, PROFESORA SUMMERLEE I PANA EDWARDA MALONA, CZŁONKA REDAKCYI „GAZETY PORANNEJ“.

c. d.

PRZEKL. ANG. M. G.

Prof. Challenger. I to, uznałbyś pan już za wystarczający dowód?

Dr. Illingworth. Bez żadnej wątpliwości.

Wtedy nastąpiła najciekawsza chwila, wrażenie tak potężne, jak się nigdy chyba nie zdarzyło dotąd na zebraniu naukowem. Profesor Challenger podniósł rękę do góry, a na ten znak powstał z miejsca kolega nasz, dziennikarz pan E. D. Malone i skierował się w głąb estrady. Po chwili wrócił w towarzystwie olbrzymiego wzrostu murzyna, dźwigając z nim wielką, kwadratową skrzynię. Była ona widocznie bardzo ciężka. Przydźwiganą z trudem skrzynię, ustawiono na przodzie estrady, obok krzesła profesora Challengeera. W sali zapanowała głęboka cisza, wszyscy wpatrywali się z natężeniem, oczekując co się dalej stanie.

Prof. Challenger zdjął wieko ze skrzyni składające się z desek z dużemi, wywierconemi w niej otworami. Zajrzał w głąb, klasnął kilkakrotnie palcami i przedstawiciele dzienników słyszeli wyraźnie, że powtórzył parę razy pieśczołtliwie:

— Chodź, mój śliczny! mój śliczny! Chodź!

Po chwili, z donośnym, grzechocącym chrzęstem, wysunęło się z głębi, straszne, obrzydliwe stworzenie i usiadło na brzegu skrzyni. Nawet nieprzewidziany wypadek księcia Durham, który właśnie wtedy spadł z estrady do orkiestry, nie zwrócił uwagi przerażonych widzów! Okropna głowa tego stworzenia podobna była do najwstrętniejszych straszylek, jakie kiedykolwiek wylęgły się w wyobraźni średniowiecznego snycerza. Złowroga, jadowita, z dwojgiem małych, czerwonych oczek, płonących jak rozżarzone węgle. Długi okrutny dziób, napół otwarty, zbroił dwa rzędy ogromnych, jak u rekina zębów. Ramiona skulone, pokrywała obwisła, szara błona, dodobna do pajęczyny, lub zniszczonego szala. Upiór, którym nas straszono w dzieciństwie, upiór w wymarzonej postaci!

Wśród zebranych zapanowało przerażenie; ktoś zaczął krzyczeć, dwie damy, siedzące w pierwszym rzędzie spadły z krzesel zemdlone, a na estradzie wszyscy porwali się z miejsc, by podążyć śladem przewodniczącego, do orkiestry.

Przez chwilę groziło niebezpieczeństwo popłochu.

Profesor Challenger podniósł ręce, by uspokoić strwożonych, lecz tym ruchem spłoszył straszylek, siedzące przed nim.

I nagle rozwinął się ten dziwaczny, pajęczynowy płaszcz, rozciągnął i zatrzepotał z chrzęstem, jakby skrzydła skórzane. Profesor sięgnął, chcąc schwytać potwora za nogi, lecz się spóźnił. Bo straszylek zdążyło już zerwać się ze skrzyni i zaczęło powoli okrą-

zać salę, chrzęszcząc dziesięciostopowymi skrzydłami, a smrodliwy, ohydny odór zgnilizny napełnił salę.

Krzyki siedzących na galerji przerażonych zbliżaniem się tych płonących oczu i groźnego dzioba, doprowadziły straszdyło do zupełnego szału. Latało coraz prędzej oślepione dziką trwożą, tłukąc się o ściany i świeczniki.

— Okna! Na miłość Boską zamknijcie okna! — ryknął profesor Challenger, załamując z rozpaczą ręce.

Niestety. Przestroga przyszła zapóźno. Straszdyło, rozbijając się o ściany, niby jakaś ćma olbrzymia, trafiła na otwarte okno, wcisnęło się w otwór ohydny cielskiem i... uleciało!

Profesor Challenger padł na krzesło zasłaniając twarz rękoma, a z piersi zgromadzonych w sali, wyrwało się przeciągłe, westchnienie ulgi, dzięki zażegnaniu niebezpieczeństwu.

A potem... Jak opisać to, co nastąpiło potem? Ten wybuch zapału ze strony większości i reakcję opornej poprzednio mniejszości, które złączyły się w jedną falę toczącą się po sali, wzbierającą coraz gwałtowniej, zalewającą i krzesła w orkiestrze i estradę, na której ta fala objęła, wszystkich czterech bohaterów podróżników.

Jeżeli przedtem, zebrani nie uczynili zadość sprawiedliwości, teraz wynagrodzili to sowicie. Wszyscy sunęli łąwą, wydając okrzyki, wymachując rękoma. Zbity tłum otoczył podróżników.

— W górę ich! W górę! — krzyczały setki głosów.

I nagle, nad głowami tłumu, ukazały się cztery postacie. Daremnie, niesieni, usiłowali się wyrwać. Trzymano ich mocno na honorowym miejscu, w powietrzu. A nawet choćby kto chciał, trudnoby było postawić ich na ziemi, tak zwarty tłum otaczał ich naokoło.

— Na ulicę! Na ulicę! — grzmiały głosy pełne zapału.

Zakotłowało się w ciżbie i wyłonił się z niej silny a spokojny prąd, kierujący się ku drzwiom z czterema podróżnikami niesionymi na ramionach. Na ulicy działy się rzeczy nadzwyczajne. Czekał tam tłum stutysięczny. Na widok bohaterów, gdy ukazali się w świetle elektrycznych latarni, rozległ się ryk potężny:

— Pochód! Pochód!



I zaczęło p woli okrążyć salę.

Tłum, zatłoczywszy ulicę, posuwał się przez Regent street ku Picadilli, tamując cały ruch w śródmieściu, i wywołując mnóstwo starć między demonstrantami z jednej strony a policją i samochodami z drugiej. I nieprędzej aż po północy, czterej bohaterowie wydobyli się z uścisków wielbicieli. Przed drzwiami mieszkania lorda Roxtona na Albany rozentuzjasmowany tłum jeszcze odśpiewał „Oto czterej dzielni chłopcy“ a zakończył hymnem „Boże strzeż króla“...

I na tem zakończył się ten pamiętny wieczór w Londynie...

Dotąd mówił mój kolega Macdonal wiernie, choć kwieście opisując całe zdarzenie. Co się zaś tyczy najgłówniejszego epizodu, był on niespodzianką dla zebranych w sali, ale, jak łatwo się domyśleć, nie dla nas.

Czytelnicy pamiętają moje spotkanie z lordem Roxtonem, idącym w koszykowej krynolinie na wyprawę, z której przyniósł profesorowi Challengerowi „djabel-

skie piskłę“ jak się wyraził. Wspominałem też o trudnościach, jakie nam sprawiały pakunki profesora, podczas ucieczki z płaskowzgórza, a gdybym był opisywał szczególnie powrotną naszą podróż, byłbym miał dużo do powiedzenia o kłopotach naszych, kiedy trzeba było schlebiać upodobaniom naszego obrzydliwego towarzysza, karmiąc go zgniłymi rybami.

Nie wspominałem zaś o tem dlatego tylko, że profesor gorąco pragnął ażeby żadna wieść nie przedostała się na zewnątrz o tym niezwalczonym, żywym

dowodzie jaki przywieźliśmy, dopóki nie nadejdzie chwila odpowiednia do przedstawienia go i ostatecznego pogiębienia naszych wrogów.

Muszę też dodać słówko o dalszych losach pterodaktyla zabłąkanego w Londynie. Nic pewnego nie można było twierdzić w tym przedmiocie. Są tylko zeznania dwóch przerażonych niewiast, które utrzymują, że straszdyło usiadło na dachu Queun's Hall i tkwiło tam przez kilka godzin, podobne do jakiegoś mieszkańca piekieł...

d. n.

Marsz Skautów.

Młodzi jesteśmy, życie nam się śmieje,
Tego więc życia nie marnujemy, nie;
W nas to ojczyzny i rodzin nadzieje,
Pod jeden sztandar więc gromadzmy się.

Równajmy krok,
Wyteźmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje?
Uderzmy w ton
Silny, jak dzwon:
Co dobre, zacne niech żyje!

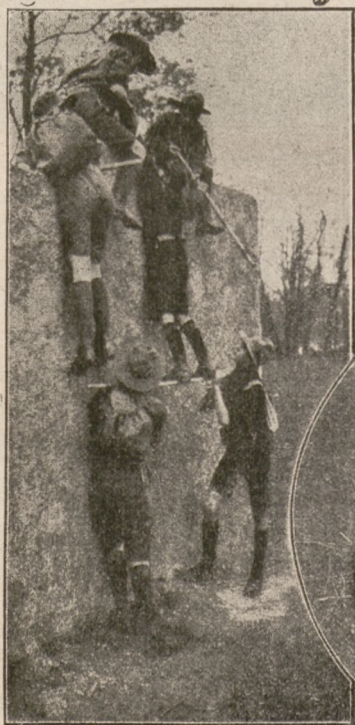
Łez za przeszłością nie będziem ronili,
Ale gmach szczęścia nowy wzniesiem wraz;
Do tego trzeba, byśmy to cenili,
Co wzmocni ducha, co podniesie nas.
Równajmy krok...

Pragniemy spajać nadziei ogniwa,
Wyrabiać w sobie i siłę i hart,
By i nam gwiazda zabłysła szczęśliwa,
By swojej ziemi każdy z nas był wart.
Równajmy krok...

Będziem iść karnie pomimo przeszkody,
Będziem z zapalem walczyć o swój byt,
Aby w nagrodę kiedyś w piersi młodej
Zajaśniał błogi odrodzenia świt.

Równajmy krok,
Wyteźmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje?
Uderzmy w ton
Silny, jak dzwon:
Co dobre, zacne, niech żyje!

Wł. Bełza.



Tajemnica starego zamczyska.

OPOWIADANIE Z DAWNYCH CZASÓW, PRZEZ AD. KONECZNĄ.

7)

W kilka dni potem młody Janusz, z pakunkami i szczupłą walizką, zajeżdżał przed ganek dworu w Jarowcach. Było to wieczorem, w dzień niedzielny gdy właśnie domowi mieli zasiąść do wieczerzy.

Służący wbiegł i oznajmił:

— Proszę wielmożnego pana, przyjechał ten tam jakiś pisarz co go zgodzili.

— Prosić! — brzmiała odpowiedź.

Pani Barbara kazała postawić na szarym końcu jeszcze jedno nakrycie. Drzwi się otwały i Janusz wszedł.

Był to młody człowiek wysoki wzrostem, postaci kształtnej, oczy miał ciemne pełne wyrazu, czarny włos i wąsik, klasycznie piękne rysy i białe czoło; odziany był w granatową czamare.

Złożył głęboki ukłon pułkownikowi i rzekł:

— Męstwu, zasłudze i nieszczęściu cześć.

Poczem stanął przed pułkownikiem, wyprostowawszy się, niby żołnierz przed wodzem.

Pułkownik drgnął, wpatrzył się w tę piękną męską postać; dziwne nim wstrząsnęło wzruszenie... Ha! w tym właśnie wieku byłby jego syn..., jego biedny syn!...

— Jak honor waszeci? — zapytał.

— Do usług, Zawisza Janusz! — brzmiała odpowiedź.

Ale major powstał już był od stołu i zbliżył się do młodego przybysza, aby go powitać i kobietom a również rotmistrzowi przedstawić; poczem, usadowiwszy go obok siebie, zaczął ze zwykłą swą dobroduszną serdecznością wypytywać: jak dawno w tych znajduje się stronach, czy obznajmiony jest z gospodarką i t. d., a wśród rozmowy pilnował aby Janusz miał pełne talerze, dolewał mu też do szklanki starego miodu lipcu, którym się sławiła piwnica w Jarowcach, a którym on sam nie miał zwyczaju gardzić.

Wkrótce też wmięszal się do rozmowy rotmistrz, następnie i ciocia Basia, tylko pułkownik i Halina uparte zachowywali milczenie, pierwszy niby pod wpływem czaru, nie mógł oczu oderwać od przybyłego młodziana, zdając się śledzić każdy jego ruch, każde spojrzenie, z bolesnem jakimś zajęciem; Hala zaś, spostrzegłszy raz wzrok Janusza zwrócony na siebie, zarumieniona spuściła oczęta i nagle z wesołej śmieški stała się cichutką i jak stara matrona pełną powagi... bo naprawdę, czego on tak spogląda na nią? To niegrzecznie z jego strony, bardzo niegrzecznie.

No, a gdyby na nią wcale nie spoglądał?

O! to było by... jeszcze niegrzeczniej.

Po raz pierwszy w życiu wesoła dzieweczka Hala uczuła się zmieszaną, onieśmioną; ona, która dla każdego miała serdeczne słówko, czuła, że do tego młodego człowieka nie potrafi się zwrócić ze swym szczerbiotem skowronka, że jej serduszko czegoś tak silnie i szybko uderza...

Jeszcze raz spróbowała podnieść na niego swe oczy-niezapominajki, lecz spotkawszy się z jego pełnem zachwytem spojrzeniem, jeszcze się silniej zarumieniła.

Po wieczerzy trochę grano, śpiewano. Janusz głos miał dźwięczny i miły; śpiewem też swym bardzo miłe wywarł na słuchaczach wrażenie.

Krótki wieczór letni zbiegł jak jedna chwila i major odprowadził, rozmarzonego widokiem Haliny, Janusza do przeznaczonej mu komnaty, poczem ze zwykłą dobroduszą, życząc mu powodzenia na nowem miejscu, oraz najmiłszych snów na tę noc, oddalił się do własnej sypialni na spoczynek.

Nowoprzybyły rozglądał się po swej komnacie; było w niej skromnie ale czysto i porządnie. Na stole stał świecznik. Właśnie przeznaczony mu do posługi chłopiec, zaścielał dobytą z tłomoka pościelą, łóżko, nad którym czyjaś opiekuńcza ręka zawiesiła obrazek Bogarodzicy.

Chłopcze! jak ci na imię? — zwrócił się Janusz do chłopaka.

— Wasylek, proszę panicza! — odparł tenże.

— Powiedz mi, Wasylku, co to za jedne te panie, które tu poznałem i czy one tu stale mieszkają?

— A jakże, paniczu! Ta ładna panienka to niby będzie naszą dziedziczką, po najdłuższem życiu pana Goreckiego, a starsza pani to jej ciotka.

— Więc chyba panienka jest córką pana Goreckiego?

— O, nie! Dziedzic niema ani żony ani dzieci! Ona jest krewną tylko, po stryjecznym jego bracie; sierotą wziął ją dziedzic do Jarowiec, chce jej zapisać majątność całą! A i ta ciotka ma także wieś, więc i po ciotce odziedziczy! Bogata będzie!

Przyszła dziedziczka! — szepnął do siebie Janusz.

Niespodziewał się zastać w domu pułkownika kobiety, wiedząc, że jest on bezdzietnym wdowcem; ujrawszy więc Halinę, taką uroczą, taką śliczną dziewczeczkę; pewnym był, że jest ona córką jakiej ochmistrzyni domu, lub wychowywaną z łaski sierotą, po którym z oficjalistów i już patrząc na to świetlane, wdzięku pełne zjawisko roił sobie, że wolno mu będzie pokochać je, a z czasem może nazwać swoim!

Przyszła dziedziczka...

Widział przecież jaka dzieli przestrzeń ubogiego pisarza od bogatej spadkobierczyni; wiedział, że nie wolno mu oczu podnieść na tę promienną, anielsko miłą i słodką istotę, ale czuł, że jakaś niezwalczona, nieprzeparta siła pociąga ku niej jego serce, że dzisiejszy wieczór i obraz tej jasnowłosej, pozostanie na zawsze w jego duszy, jak sen jaki złoty o szczęściu i niebie...



Więści wojenne.

Ponieważ porozumienie bałkańskich pełnomocników w Londynie nie przyszło do skutku, mimo dużych ustępstw ze strony Turcji i łagodzącego spór pośrednictwa innych rządów, zawieszenie broni przerwano, a w parę godzin po upływnym terminie wznowione zostały działania wojenne. Od dnia 3-go b. m. trwa bombardowanie Adrianopola, przez bułgarów; cztery dzielnice miasta stoją podobno w płomieniach. Poddanie twierdzy, w której jest tylko 23,000 wojska, przeciw 85 tys. oblegającym, jest nieuniknione, wzięto już kilka pozycji tureckich i tysiąc żołnierzy do niewoli. Krążą pogłoski iż czarnogórcy z pomocą serbów, zdobyli miasto Skutari i odnieśli świetne zwycięstwo na półwyspie Gallipoli. Dowódca załogi tureckiej w Janinie prowadzi układy z wodzem armii oblężniczej greckiej o kapitulację tego miasta. Z obawy najścia nieprzyjaciół, władze rządowe w Konstantynopolu postanowiły zapasy żywności podzielić w ten sposób, aby tylko 10% pozostało dla ludności cywilnej, a mocarstwa gotowe są, w razie rozruchów, wysadzić na ląd z okrętów oddziały stojące w pogotowiu dla obrony cudzoziemców. Enwer-bej wyjechał na linię bojową.

Polskie przedstawienie.

Dyrektor teatru lwowskiego, Heller, zawarł umowę w Paryżu ze Stowarzyszeniem autorów i przedsiębiorcą teatralnym, Astruc, o 15 przedstawień dramatów polskich, na odpowiedniej do tego celu scenie, w roku bieżącym, miesiącu czerwcu. Podczas bytności p. HELLERA w siedzibie stolicy zaproponowano mu, aby na rok przyszły przygotował zespół śpiewaków wraz z chórami i baletem, którzyby mogli wystąpić w nowo zawiązującej się operze międzynarodowej. Wybrane zostały: „Halka“ Moniuszki, „Manru“ Paderewskiego i jedna z oper Żeleńskiego. Tak więc netylko cudna mowa poetów naszych, dla ogółu francuzkiego niezrozumiała, rozraduje serca kolonii, stęsknionej za krajem rodzinnym, ale przypomną jej go, najmiłsze swojskie pieśni.

Okrotny środek.

Netylko osławione w całym świecie, a obrzydłe własnemu narodowi

sufrażystki angielskie zdobywają się na coraz dziksze pomysły, których by i anarchiści się nie powstydzili, aby dojść do upragnionego celu. Postępowe niewiasty w Ameryce zaczęły również naśladować ten bezowocny dotychczas system, wytwarzając sobie nieubłaganych wrogów między ludnością spokojną. Niedawno ogłosiły w Waszyngtonie wielki wiec, na którym mają być omawiane sposoby zmuszenia parlamentu i władz miejscowych do uległości słusznym jakoby ich żądaniom zdobycia praw wyborczych. W odpowiedzi na to studenci uniwersytetu zarządzili wielkie obławy na myszy i szczury z zamiarem wpuszczenia na salę wiecową całej gromady tych szkaradnych stworzeń. Ciekawa rzecz, czy nieustraszone pod różnymi względami sufrażystki cofną swoje postanowienie w obec grożącej im doli naszego legendowego króla Popiela?

Pocznica.

W ubiegłym miesiącu upłynęło sto lat od śmierci jednego z dobroczyńców ludzkości, dr. Jennera, odkrywcy szczepienia ospy. Dopóki uznano ogólnie konieczności tego środka ochronnego, umierało na ospę w Europie więcej niż 400,000 ludzi rocznie, a piąta zaledwie część strasznej chorobą dotkniętych, którzy przy życiu pozostali, nie nosiła jej śladów, albo nie uległa jakiemuś, jak np. ślepotą, kalectwu. Dr. Jenner, urodzony w Anglii, pragnął przeprowadzić najpierw we własnym kraju swój cudowny wynalazek, ale prawa angielskie długo wzbraniały wolnemu obywatelowi państwa, aby był zmuszony od dziecka szczepić krowiankę, dla uniknięcia epidemii. Dopiero wtedy, gdy zaczęto powszechnie korzystać z doświadczeń wynalazcy, rodacy jego zastosowali przymusowe zapobieganie ospie, a śmiertelność zmniejszyła się odtąd znakomicie. Najlepiej za pożytkiem leczenia dr. Jennera przemawiają cyfry. W ostatniej wojnie między Francją a Niemcami (rok 1870-71) zginęło od ospy w wojsku francuskim 23,469 ludzi, a w niemieckim tylko 261, gdyż nie wolno było żołnierzowi wstąpić do szeregów bez świadectwa powtórnego szczepienia, o czem u francuzów lekkomyślnie zapomniano.

Samoobrona.

Netylko Wielkie Księstwo Poznańskie walczy z nawałą pruską, która chce zabrać polakom i ziemię i język i wszelką własność narodową, uderzono też i we Francji w wielki dzwon na trwogę przedtem niebezpieczeństwem. Niemcy i tam, w kraju tak bogatym i wolnym, zdobywają różne placówki pieniędzmi, albo podstępem, zakładając fabryki, przedsiębiorstwa, opanowując kopalnie i winnice, handel paryski, do tego stopnia, że za lat 20 najwyżej stolica stracić może właściwe sobie cechy. Kilka poważniejszych dzienników ogłosiło już bojkot niemiecki, a przeciwnikom tej kampanji tłomaczącą „że będzie ona tylko dokuczliwą dla cudzoziemców, germańskiego pochodzenia, którzy owładnąwszy Londynem i Nowym-Jorkiem, pragną swoje zdobycze i na Paryż rozszerzyć“.

Książki-olbrzymy.

Biblioteka królewska w Sztokholmie posiada rękopis pod nazwą „Biblii djabelskiej“, nadzwyczajnych rozmiarów. Długość tej książki wynosi 90 centm., a szerokość 50 cent. ciężar zaś jest taki, że trzech ludzi zaledwie ją podnieść może. Na wyrób pergaminu zużyto skóry z 460 osłów, oprawę zrobiono z drzewa dębowego grubości 4 1/2 cent., z klamrami żelaznymi. Inny, podobny olbrzym znajdował się na wystawie w San Francisco, jako album pamiątkowe. Ważył on 250 kilogram., a składał się z 7,000 stronic, na których widnieje 135,000 podpisów!

Czyn obywatelski.

Donoszą z Galicji, iż zmarły tam niedawno ziemianin, p. Górski, przeznaczył cały swój majątek, około miliona koron, na cele społeczne i oświatowe. Największa suma przypada na utworzenie probostwa katolickiego, 138,000 koron, z reszty korzystać będą różne instytucje, jak: Tow. szkoły ludowej, Sokół, szereg stypendjów dla młodzieży, ochrona założona w miejscowości rodzinnej kosztem 100,000 koron i wiele innych stowarzyszeń dobroczynnych.

!! Czwarty rok wydawnictwa !!

DZIENNIK PETERSBURSKI

==== Organ kolonji polskich w Cesarstwie Rosyjskiem. ====

Bezpartyjna, polityczna, społeczna, literacka i naukowa gazeta codzienna

pod kierunkiem gen. Aleksandra Babiańskiego i przy pośrednim udziale mec. A. Lednickiego.

Współpracownictwo i korespondencje przyrzekły nam następujące osoby: L. Altberg, gen. A. Babiański, art. mal. A. Borawski, prof. Baudoin de Courtenay, J. Barchwitz, Błażewicz (Dynaburg), Bursztyński Jan, prof. St. Cybulski, Czubiński T., prof. W. Czeżott, O. Czeżott, prof. Czyński, T. Dmochowski, James Douglas, poseł prof. L. Dymśza, Dymitr Doncow (Lwów), Dworzaczek Wł. (Mińsk), Evert Wł. L. (Moskwa), Ejchler Zygm. (Moskwa), M. Gabrjałowicz, Grzegorzewski (So-fja), Stefan Kiöstern, Tadeusz Hiż, St. Ilasko, poseł Harusewicz, Jankowski J., Iła Ilakowicz, Zygmunt Kmita, L. Kulczycki (Lwów), Greszczyński R., Kwiatkowski Rem. (Moskwa), Kuźmin-Karawajew, Henr. Krajewski (Syberja), Klukowski Jul-ljan (Moskwa), A. Lednicki (Moskwa), Lipaczyński Cz. (Paryż), Lorentowicz J. (Warszawa), Misiewicz L. (Moskwa), prof. Merczyng, Moczulski J. (Mińsk), Muszkowski (Warszawa), Mioduszewski (Odessa), Nieznajomy (Wilno), I. Niewodniczański[†] ks. Około-Kulak, A. Ossendowski, A. Pankratow (Rada Państwa), L. Pantelew, poseł A. Parczewski, prof. L. Patrzycki, prof. A. Pogodin, W. Poklewski-Kozieł, L. Połoński, prof. Pszenicki, prof. St. Ptaszycki, A. Saunier, K. Sokołowski (Kijów), F. Sokołow, prof. Staniewicz, poseł Święciecki, Staniszewski St. (Kazań), Wolski Stan. (Kijów), Wachowski Zygmunt, prof. St. Zaleski, prof. Ziemacki, prof. Tad. Zieliński, Zakrzewski (Stawropol) ks. Żyskar (Dorpat) i inni.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważniejszych miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski“ posiada własnych korespondentów; specjalne działy tygodniowe.

Specjalne sprawozdania z Dumy Państwowej i Rady Państwa.

Wydawca: A. BABIAŃSKI.

Sekretarz Redakcji: ST. GROSTERN.

Redaktor: J. SAWICKI.

Prenumerata wynosi w Petersburgu: rocz. 6 rb., półr. 3 rb., kwart. 1 rb. 50 k., mies. 50 k. Numer pojedynczy 3 kop., na prowincji 5 kop. W Cesarstwie: rocz. 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb., mies. 70 kop. Za granicą: rocz. 12 rb., półr. 6 rb., kwart. 3 rb., mies. 1 rb.

Dla osób niezamożnych, tudzież instytucji i stowarzyszeń, zwracających się wprost do Redakcji — zniżka.

Adres Redakcji i Administracji: Petersburg, просп. Włodzimierski Nr. 13, telef. 105—43.

Prenumeratę na „Dziennik Petersburski“ przyjmują oddziały pocztowe w całym państwie.



ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

OBUWIE DAMSKIE, MĘZKIE I DZIECIĘCE
poleca w swych Magazynach

Szawc Władysław Dobrzyński

w Warszawie, Chmielna 18, tel. 187-80.

Złota 28, tel. 142-20.

Ważne dla Młodzieży!

Na fortepianie, skrzypcach, cytrze,
gitarze i mandolinie, uczę grunto-
wnie i tanio. Złota 26, m. 39.



PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK

JANA WODNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płó-
cienne.

LALKI ubrane w wielkim wyborze.

LALKI w narodowych kostjumach.

LALKI z nietłukącymi się, pięknymi głów-
kami.

LALKI z peruczkami, z prawdziwych wło-
sów, z im tacji Inu.

NOWOŚĆ!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE.

Części zapasowe oraz farba guma do reperacji.

CENY FABRYCZNE

TANIO

Uwaga! Kantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIĘCY” Chmielna 26, telefon 217-46.

„POLAK-KATOLIK“ NAJTAŃSZE CODZIENNE PISMO PORANNE,

WYBITNIE KATOLICKIE I ANTYSEMICKIE.

Radaktor i Wydawca **KSIĄDZ IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

Organ szczerze i wybitnie katolicki narodowy, całkowicie niezależny, śmiało otwarcie porusza wszelkie sprawy polityczne, społeczne i ekonomiczne. Podając liczne wiadomości ze wszystkich dziedzin życia, szczególną wagę poświęca ruchowi katolickiemu, tudzież zawsze palącej kwestyi żydowskiej, usilny kładąc nacisk na rozbudzenie samodzielności i przedsiębiorczości najszerszych warstw społeczeństwa polskiego.

Niebywale niska cena, zarówno jak styl i język jasny, prosty a dla wszystkich zrozumiały, czyni z „POLAKA-KATOLIKA“ pismo codzienne, najodpowiedniejsze dla szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej.

Warunki przedpłaty z przesyłką: Rocznie 5 rb. półrocznie 2 rb. 50 kop.; kwartalnie 1 rb. 25 kop.; miesięcznie 35 kop.

Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie 10 kop.

Za zmianę adresu 10 kop:

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trębacka 11.**

„POSIEW“ NAJTAŃSZE PISMO LUDOWE TYGODNIOWE

ORGAN WYBITNIE KATOLICKI I ANTYSEMICKI.

„Posiew“, redagowany stylem jasnym i zrozumiałym, jest przystępnym dla najszerszych warstw ludowych i pożądanym w każdym domu robotnika i chacie wieśniaka, jako tygodnik religijno-społeczny, wydawany w duchu ściśle katolicko-narodowym.

Radaktor i Wydawca **Ks. IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

CENA PRENUMERATY:

Rocznie rb. 2.50, półrocznie rb. 1.30, kwartalnie kop. 70, miesięcznie kop. 25. — Numer pojedynczy kop. 6.

Zmiana adresu kop. 10.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trebacka 11.**

„Polski Przegląd Kupiecki“

jedyny organ polski, mający na celu omawianie wszelkich spraw, dotyczących naszego handlu i przemysłu.

Redaktor i wydawca:

ALEKSANDER GRANKE.

Wszyscy prenumeratorzy „Przeglądu“ otrzymują bez dopłaty dwutygodnik społeczny p. t. „Swój do swego“, a oprócz tego całoroczni prenumeratorzy otrzymują bezpłatnie, jedynie za zwrot kosztów przesyłki pocztowej, cenne premjum: sześć książek z dziedziny handlu wartości podług cen księgarskich około 5-ciu rubli.

Prenumerata łącznie z pismem „Swój do swego“ w Warszawie wynosi rb. 4.— na prowincji z przesyłką pocztową rb. 5.— Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Żórawia 35, tel. 77-21.**

Numerory okazowe bezpłatnie.

„Swój do Swego“

Dwutygodnik społeczny i literacki, poświęcony zagadnieniom życia ekonomiczno-narodowego, wychodzi w Warszawie, ul. Żórawia 35, tel. 77-21. Przeplata roczna rb. 1 kop. 80 z przesyłką pocztową.

Redaktor i wydawca:

ALEKSANDER GRANKE.

Numerory okazowe na żądanie bezpłatnie.

Postępujcie w myśl wskazań naszych!

ROCZNIKI „WIECZORÓW RODZINNYCH“ Z ROKU 1912

Nabywać można w księgarni „Polaka-Katolika“ Krakowskie-Przedmieście 64

w cenie bez oprawy **4 rb.**

w gustownej oprawie **5 rb.**

W Lublinie przedpłatę na

„Wieczory Rodzinne“

przyjmuje księgarnia Religijna, Królewska № 8.